

T.E.SIVEC

*Gdyby*

**NIE TY...**

**IGRAJĄC Z OGNIEM 2**

**septem**  
septem.pl

Tytuł oryginału: Because of You (Playing with Fire #2)

Tłumaczenie: Marta Czub

Projekt okładki: Jan Paluch

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

ISBN: 978-83-246-9897-4

Copyright © April 2013 Tara Sivec.

All rights reserved. No part of this books may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage and retrieval system without written permission from the author, except for the inclusion of brief quotations in a review.

Polish edition copyright © 2015 by Helion S.A.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://septem.pl/user/opinie/gdyio2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [septem@septem.pl](mailto:septem@septem.pl)

WWW: <http://septem.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# Rozdział 8.

## LAYLA

Od biegania z Bradym minęły trzy tygodnie. Trzy tygodnie, odkąd zachowywał się w stosunku do mnie jak człowiek. Nie mam pojęcia, co się od tego czasu zmieniło, ale wesoły i przyjacielski Brady zniknął, a zastąpił go nieprzystępny i oficjalny. Powtarzam sobie, że powinnam się z tego cieszyć, bo przyjacielski Brady za bardzo mnie dekoncentrował, co nie jest mi do niczego potrzebne. Nie mam czasu marzyć o całowaniu dołeczków na jego policzkach ani rozmyślać o tym, że przysłuchując się jego rozmowie z siostrzenicą, zalała mnie fala dziwnej czułości.

*Skoro nie masz na to czasu, to po jaką cholere właśnie to robisz?*

Siedzimy przy tym samym stole konferencyjnym, przy którym się poznaliśmy. Ale tym razem nie siedzę naprzeciwko niego i nie zastanawiam się, co tu robi. Siedzimy tak blisko siebie, że jego noga co jakiś czas ociera się o moją, a ja walczę z chęcią, by położyć mu rękę na udzie i sprawdzić, czy jest równie muskularne, na jakie wygląda.

Niestety w dalszym ciągu się zastanawiam, kim on, do cholery, jest. Wciąż mam wątpliwości, czy mogę mu zaufać i czy dwa oblicza, które dotąd widziałam, to już koniec, czy może skrywa jeszcze jakieś, gotowe w każdej chwili mnie zaskoczyć i jeszcze bardziej skołować.

— To znaczy, że nie czytasz wszystkich listów od wielbicieli? — pyta nieuważnie, przeglądając plik poczty, nieotwartych listów, przedartych kartek papieru. Wszystkie one zawierają słowa pochwały czy dwuznaczne komplementy od fanów z całego świata.

Choć w ciągu ostatnich kilku tygodni Brady zamienił ze mną dwa słowa na krzyż i odpowiadał zdawkowo na moje pytania, dzień w dzień przychodził do wytwórni i przeglądał moją pocztę. Chodził też ze mną na spotkania i próby, przeprowadzając dochodzenie i robiąc notatki. Poprosił, żebym dziś przyszła, bo ma kilka pytań. A właściwie nawet nie mnie poprosił, tylko Finna, któremu napisał o tym w e-mailu, co tego ostatniego oczywiście niezmiernie wkurzyło. Po incydencie z bieganiem wciąż muszę przy nim uważać. Jest obrażony, bo uważa, że wolałam Brady'ego. A przecież Finn jest dla mnie najważniejszy. Będę musiała przez jakiś czas się do niego przymiłać i trochę się mu podlizać, żeby uwierzył, że Brady nie jest dla mnie ważniejszy, ale w końcu mu przejdzie. Zawsze przechodzi. Staralam się, jak mogłam, załagodzić sprawę e-maila.

\*\*\*

— Po jaką cholere on do mnie pisze? I po co w ogóle zawraca ci tym głowe? Jeśli ma jakieś pytania, równie dobrze może spytać mnie — wściekł się Finn, przeglądając wiadomości w telefonie.

— Finn, on tylko wykonuje swoją pracę. Wiesz, że nie ma co się na to obruszać. Eve go zatrudniła i przez jakiś czas musimy z tym żyć. Facet się przekona, że nie ma żadnego prześladowcy, choć Eve twierdzi inaczej; wróci do swoich spraw, a my będziemy mogli znów normalnie żyć — wyjaśniłam łagodnie, starając się nie złościć na ciągłą niechęć Finna do Brady'ego.

Naprawdę nie miałam pojęcia, dlaczego tak reagował. Eve wielokrotnie zatrudniała zewnętrznych konsultantów, którzy mieli sprawdzić, czy nasz system ochrony jest na najwyższym poziomie i funkcjonuje bez zarzutu. Nikt dotąd nie działał Finnowi na nerwy aż tak, żeby ten okazywał mu jawną wrogość.

— Oboje wiemy, że rewelacyjnie wypełniasz swoje obowiązki i że znasz się na rzeczy. Proszę, nie utrudniaj sytuacji, bo już jest wystarczająco trudna.

Błaganie w moim głosie musiało go przekonać. Twarz mu złagodniała, czoło się wygładziło, a na ustach zaczął się błąkać niewyraźny uśmiech.

— Masz rację. Przepraszam. Nie chciałem nikomu niczego utrudniać, a już na pewno nie tobie. Jestem po prostu sfrustrowany.

Podeszłam do niego, objęłam go w pasie i przytuliłam się do niego policzkiem. Finn też mnie objął i oparł się czołem o czubek mojej głowy.

— Dziękuję, Finn. Zanim się obejrzyysz, już go nie będzie, zobaczysz.

\*\*\*

Na szczęście od tej rozmowy Finn stara się trzymać nerwy na wodzy. Brady jednak nadal tu jest i wygląda na to, że nie ma zamiaru zrezygnować, póki nie znajdzie czegoś na poparcie teorii Eve.

— Nie otwieram sama listów — mówię, wracając do jego pytania. Odsuwam się od niego jak najdalej, uważając, żeby nie spaść przy tym z krzesła. — Zatrudniamy asystentki, które zajmują się przesyłkami: wpisują dane nadawców do bazy i skanują listy. Co tydzień wybierają kilka, na które mam osobiście odpowiedzieć.

Brady kiwa głową. Bierze do ręki kilka listów, patrzy na adres zwrotny i odkłada je na kupkę po lewej stronie.

— Kiedy zaczęły przychodzić listy od tego całego Raya, pokazały ci je?

Kręcę głową. Nachylam się i opieram łokciami o stół.

— Nie. Wiecznie dostaję pogróżki i dziwne listy, więc na początku po prostu je skatalogowały. Ale po piątym program, którego używamy do kontrolowania przychodzącej poczty, oznaczył je i wysłał powiadomienie, że nadawca się powtarza. Wtedy asystentki

przekazały listy Eve. A ona skontaktowała się z tobą. Sama widziałam tylko dwa z tych listów.

Brady zgarnia jakąś setkę przesyłek z tego tygodnia i wrzuca je do płóciennej torby, którą ze sobą przyniósł, a potem wstaje i zarzuca ją sobie na ramię.

— Przekazałem administracji, że od tej pory chciałbym, żeby cała poczta trafiała prosto do mnie, bez otwierania. Jeśli ten facet przyśle coś jeszcze, chcę spróbować zebrać odciski palców. Stare listy przeszły przez zbyt wiele rąk, żeby mogły mi się do czegokolwiek przydać.

Odwraca się i rusza w stronę drzwi.

Jezu, nie mógłby się chociaż uśmiechnąć albo powiedzieć choć jedno słowo niezwiązane z pracą? *O co mu, do cholery, chodzi?*

— A jak tam twoja siostrzenica? Podobał jej się plakat, który dla niej podpisałam? Ten, który miałaś jej przekazać? — pytam, zatrzymując go, zanim zdąży uciec.

Może jeśli przypomnę mu o tym maleńkim wycinku życia, którym się ze mną podzielił, rozchmurzy się odrobinę, a ja będę mogła się przekonać, czy tamten mężczyzna naprawdę istniał.

— Tak. Prosiła, żeby ci podziękować — odpowiada szorstko z ręką na klawce.

— Myślałam, żeby iść dziś później pobiegać, zanim pójdę na otwarcie tego nowego klubu — rzucam.

*Jesteś aż tak zdesperowana, Laylo?*

Praktycznie go błagam, żeby został ze mną sam na sam. Chcę się tylko przekonać, czy wtedy w lesie to była tylko moja wyobraźnia, czy to wszystko wydarzyło się naprawdę. Brady był wtedy człowiekiem z krwi i kości, a nie robotem, który tylko wykonuje swoją pracę. Śmiał się i żartował. Chciał, żebym była z nim szczerą i żebym mu zaufała, bo tylko wtedy będzie mógł wywiązać się ze swoich obowiązków, ale jak mam to zrobić, skoro się przede mną zamyka i udaje, że nie śpiewał z siostrzenicą jednej z moich piosenek,

choć stałam tuż obok i wszystko słyszałam, lub że nie zarzucił mnie sobie na ramię jak jakiś jaskiniowiec, klepiąc mnie przy tym po tyłku, i że przez całą drogę do domu nie rozśmieszał mnie opowieściami o swojej siostrzenicy. Z niechęcią muszę przyznać, że Brady mi się podoba. Wtedy w lesie coś między nami zaiskrzyło. Brakuje mi tego — tego pierwszego zauroczenia, gdy człowiek myśli tylko o tym, jak smakowałyby wasz pierwszy pocałunek albo jakby to było móc poczuć jego ręce na swojej gołej skórze. Od dawna nie miałam tego rodzaju motyli w brzuchu. Cholera, może nawet nigdy? Oboje jesteśmy dorośli. Skoro pożądanie jest obopólne, dlaczego go nie zaspokoić? Przecież nie zachodzi tu żaden konflikt interesów. Jasne, to Eve go zatrudniła, ale przecież od razu widać, że to ściema. Nie sądzę, żeby jej wymysły się potwierdziły, a jeśli tak dalej pójdzie, to zanim się obejrzę, nigdy więcej go nie zobaczę.

— Finn czeka na ciebie na korytarzu. Przekażę mu, że chcesz pobiegać.

Mówiąc to, znika za drzwiami.

Może i lepiej, że nigdy więcej go nie zobaczę. Widocznie coś zaiskrzyło, ale tylko z mojej strony, a on ma mnie teraz pewnie za żalostną desperatkę. Pewnie zresztą nią jestem, skoro mi się wydawało, że tego rodzaju człowiek może sobie trochę odpuścić i zwyczajnie się zabawić.

\*\*\*

W knajpie panuje taki ścisk, że ledwo da się przejść. Klub Zazdrość jest wypełniony celebrytami, dziennikarzami i grupką starannie wyselekcjonowanych klientów, którzy będą mogli przekazać później światu, że nowa miejscówka to prawdziwa rewelacja. Nie mam ochoty tu być, zwłaszcza że na dystansie ośmiu kilometrów odreagowałam wcześniejszą frustrację po rozmowie z Bradym. Jestem zmęczona, fizycznie i psychicznie. Powtarzam sobie, że nawet jeśli gość mi się podoba, to jest to głupota i czysta strata czasu.

Po powrocie do domu miałam ochotę zwinąć się w kłębek i NIE myśleć o Bradym. Niestety nie było takiej możliwości. Eve zaplanowała mój udział w tym wydarzeniu wiele miesięcy temu i gdybym choć wspomniała, że wolę nie iść, rozpętałaby się straszna awantura, a nie byłam na to w nastroju. Zamiast tego wzięłam się w garść, założyłam najseksowniejszą sukienkę, jaką znalazłam w szafie, i postanowiłam, że skorzystam z okazji, by przynajmniej się wytańczyć z przystojnymi facetami. Postanowiłam też, że po zamknięciu oczu, czując, jak nasze ciała ocierają się o siebie na zatłoczonym parkiecie, *nie* będę sobie absolutnie wyobrażała, że to Brady. Na szczęście muzyka leci tak głośno, że wyklucza konieczność jakiegokolwiek rozmowy.

Ponad ramieniem mojego obecnego partnera wzrokiem wyławiam Finna, który siedzi przy barze i z piwem imbirowym w ręce pilnuje mnie na odległość. Przewracam oczami i kiwam głową w kierunku gościa nierozumiejącego, co to jest głośna muzyka ani tego, że nie sprzyja ona opowiadaniu historii swojego życia. Finn lekkim skinieniem daje znać, że zarejestrował moją milczącą prośbę, by w ciągu najbliższych minut uwolnić mnie od gaduły. Gdy mam już pewność, że zrozumiał, odwracam się plecami zarówno do Finna, jak i do mojego tancerza, unoszę ręce nad głowę i zaczynam kołysać się w rytm piosenki. Mam nadzieję, że koleś załapie. Jeśli będę stała do niego tyłem, może przestanie opowiadać mi o byłej żonie. Na szczęście przestaje gadać, ale zamiast tego przyciska się do mnie i kładzie mi ręce na biodrach, dopasowując ruchy swojego ciała do moich.

Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że go tu nie ma. Zresztą, kogo ja szukuję? Wyobrażam sobie, że to ktoś inny przylega swoim mocnym ciałem do moich pleców, ociera się o mnie i sprawia, że płonę z pożądania.

Facet zabiera na chwilę ręce z moich bioder i odsuwa się. Zanim jednak udaje mi się ucieszyć, że w końcu do niego dotarło, że nie mam ochoty na rozmowę, jest już z powrotem, ale tym razem obejmuje mnie od tyłu ręką w tali i przyciąga mocno do twardej jak



skąła klatki piersiowej. W czarnej sukience bez ramiączek wyczuwam pod jego bawełnianą koszulką napięte mięśnie i ciepłe ciało.

*No, tak lepiej.*

Nie wiem, czy to ten sam facet, czy nie, ale mało mnie to interesuje, bo zaczyna się nowa piosenka, wolniejsza i bardziej namiętna niż poprzednia. Od razu poznaję *Bloodstream Stateless*. Ten utwór zawsze sprawia, że myślę o seksie, i teraz działa na mnie tak samo, zwłaszcza przy tym mężczyźnie, który obejmuje mnie mocno w pasie i przyciska szeroko rozłożone palce do mojego płaskiego brzucha. Drugą ręką łapie mnie za biodro i przyciąga do swojego ciała tak blisko, że mój tyłek przylega dokładnie do jego pobudzonego członka.

*O cholera. Powinnam się odsunąć. Zdecydowanie powinienam się odsunąć.*

Nie powinno mi to sprawiać przyjemności, ale dziś wszystko zaburza moją zdolność oceny sytuacji, a złość na to, że Brady nie potrafi zachowywać się w stosunku do mnie jak człowiek, wcale mi nie pomaga. W objęciach tego mężczyzny czuję się bezpiecznie, poza tym nie będę kłamać: jego wzwód mnie podnieca. Dobrze jest w końcu coś poczuć. *Cokolwiek.*

W całym ciele czuję pulsowanie basu. Przysuwam się bliżej partnera, który porusza biodrami powoli i uwodzicielsko, idealnie w rytm muzyki. Kładę jedną rękę na obejmującym mnie w pasie przedramieniu, a drugą sięgam do tyłu i łapię faceta za biodro, przytrzymując go blisko siebie. Tańczymy w zmysłowym rytmie piosenki. Czuję, jak jego ręka zsuwa się powoli po moim gołym ramieniu. Od dotyku jego dłoni na mojej gołej skórze przeszywa mnie dreszcz. Zauważam, że puścił moje biodro, żeby odgarnąć mi włosy. Bez zastanowienia przechylałam głowę na bok, odsłaniając szyję.

Już dawno temu powinienam się opamiętać, ale w tej chwili nie liczy się nic poza jego ustami na mojej skórze. Powinnam się wstydić, że tak się zachowuję. Nigdy w ten sposób nie tańczę, nigdy tak łatwo się nie podniecam, nigdy nie ogarniają mnie takie emocje. Powinnam się odsunąć, zanim jakiś fotoreporter zobaczy mnie na

parkiecie i zrobi mi zdjęcie, które wyląduje na okładkach wszystkich czasopism.

Poruszamy się coraz wolniej, aż w końcu tylko niezauważalnie kołyszymy biodrami, wciąż do siebie przyciśnięci. Nawet gdybym chciała, nie byłabym w stanie się teraz ruszyć i odsunąć.

Z moich ust wydobywa się cichy jęk, bo czuję na szyi ciepłe, wilgotne wargi mężczyzny. Między nogami wybucha mi fala gorąca i pożądania. Wbijam paznokcie w jego biodro, bo czuję, że uginają się pode mną kolana, gdy mój partner odsuwa się odrobinę i wysuwa język, żeby polizać moją lśniąca od potu skórę. Zaraz potem jego wargi przysysają się do mojej szyi, a zęby skubią lekko wrażliwą w tym miejscu skórę. Nigdy nie sądziłam, że coś takiego może być tak cudowne — chcę, żeby trwało w nieskończoność. Nie obchodzi mnie, że jesteśmy na środku parkietu, otoczeni setkami ludzi, ani że moja matka pewnie się wścieknie, gdy się o tym dowie.

Chcę więcej. Chcę poczuć coś, czego nigdy wcześniej nie czułam. Chcę wybuchu pożądania, a mam wrażenie, że w tej chwili ten bezimienny mężczyzna jest jedynym człowiekiem na całej ziemi, który może mi to zapewnić. Choć na chwilę chcę zapomnieć o problemach, skupić się wyłącznie na dotyku, na wrażeniach zmysłowych i podnieceniu, którego zbyt długo brakowało w moim życiu.

— Rusza cię w ogóle, że to ja mógłbym być twoim prześladowcą i obmacywać cię teraz na parkiecie?

Głęboki głos Brady'ego przy moim uchu jest jak kubek zimnej wody. Odwracam się gwałtownie, wyrывая z jego ciepłych objęć, i gapię się na niego zszokowana i zażenowana.

*Obściskiwałam się z facetem, któremu zależy chyba tylko na tym, żeby mnie poniżyć.*

— Co ty tu, do cholery, robisz? — przekrzykuję ze złością muzykę, starając się ukryć rumieniec zawstydenia, zanim Brady go zauważy.

Brady podchodzi znów do mnie i przyciąga do siebie.

Patrzy na nasze złączone ciała. Zaczyna oddychać szybciej, bo z tej perspektywy ma doskonały widok na moje piersi, które wylewają się niemal z sukienki, przyciśnięte z ogromną siłą do jego torsu. Podnosi szybko wzrok i patrzy mi w oczy: jego spojrzenie jest zimne i ostre.

— Przyszedłem dopilnować, żebyś była bezpieczna. I dobrze, bo twój ochroniarz jest zbyt zajęty trzymaniem ręki na tyłku jakiejś niuni przy barze — warczy.

Odwracam się od niego i patrzę we wskazane kciukiem miejsce. Rzeczywiście, Finn stoi tyłem do parkietu i rozmawia z jakąś rudą.

Spoglądam znów na Brady'ego i widząc trzęsącą nim furię, muszę naprawdę się starać, żeby zachować zimną krew. Brady stoi z szeroko rozstawionymi nogami, na szyi pulsuje mu żyła. Jest naprawdę wściekły, że Finn nie pilnuje mnie, jak należy.

— Wiesz co? Jestem już dużą dziewczynką i wydaje mi się, że nie potrzebuję opiekuna na parkiecie — ripostuję i odpycham go od siebie tak, że musi mnie puścić.

Jego bliskość przypomina mi, co czułam przed chwilą na parkiecie: że zatraciłam się w ruchach jego ciała, idealnie zsynchronizowanym z moimi, że obejmujące mnie w taliu ręce, które przytrzymały mnie blisko niego, paliły mnie żywym ogniem.

— Ile dziś wypijaś? — odpowiada pytaniem, patrząc spod przy-mrużonych powiek na moje źrenice. — Czy w ogóle cię rusza, że ocierałaś się o nieznanego jak...

Otwieram szokowana usta i wydaję stłumiony okrzyk. Z twarzy odpływa mi cała krew, gdy Brady urywa gwałtownie swoją wypowiedź.

— Ależ dokończ. Że ocierałam się o nieznanego jak kto?

Dobrze wiem, co chciał powiedzieć. Jak dziwka, ulicznica, kurwa... Chcę to tylko usłyszeć z jego ust.

On jednak nie daje się podpuścić i stoi dalej nieruchomo na środku parkietu, z rękami zaciśniętymi po bokach, dysząc z wściekłości.

— Tak dla twojej wiadomości: ja nie piję. Nigdy. A ty może zmieniasz zdanie co trzy sekundy, a humor zmienia ci się w takim tempie, że przyprawia mnie to o ból głowy, ale z tego, co mi wiadomo, nie jesteś dla mnie nieznanym. A tak poza tym to CO to miało być? — pytam, wyciągając ze złością rękę w kierunku miejsca, w którym przed chwilą tańczyliśmy.

— Sposób, żeby ci pokazać, że jesteś zupełnie bezbronna. Nie wiedziałaś, kim jestem. Mogłem w dowolnym momencie wyciągnąć pistolet i nie byłabyś w stanie nic zrobić — rzuca Brady wściekle i robi kolejny krok w moją stronę, naruszając znów moją przestrzeń osobistą.

Czuję ukłucie rozczarowania. Jego słowa uświadamiają mi, że on wcale nie chciał być blisko mnie, nie na tym mu zależało, chciał mi tylko dać nauczkę.

— Przestań znów chrzanić o tym prześladowcy! Oboje wiemy, że nikogo takiego nie ma. Jesteś tu od tygodnia i nic nie znalazłeś, więc nie dramatyzuj.

Z głośników zaczyna lecieć nowa piosenka, w której rozpoznaję swoją własną. Nie jestem w nastroju, żeby słuchać ludzi wyśpiewujących na całe gardło kolejne zwrotki, żeby dać się poklepywać po plecach albo patrzeć, jak tłum skacze w rytm przeboju. Nie w chwili, gdy usiłuję zapanować nad swoim pożądaniem i udawać, że bliskość Brady'ego w ogóle mnie nie rusza.

Wymijam Brady'ego i przeciskam się szybko między spoconymi ciałami, schodząc w końcu z parkietu. Słyszę jeszcze, jak Brady woła za mną, pytając, dokąd idę, ale olewam go i znikam w tłumie. Przepycham się przez masę imprezowiczów do drzwi, żeby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

Stojący przy bocznym wyjściu ochroniarz kiwa krótko głową i otwiera mi drzwi. Wychodzę na dwór, noc jest ciepła. Biorę głęboki wdech i czuję, że po wyjściu z ciasnej przestrzeni klubu dzwoni mi w uszach. Słyszę, jak drzwi zamykają się za mną, rytm

muzyki ustępuje miejsca przytłumionym odgłosom dobiegającym z pobliskiej autostrady. Zamykam oczy i odwracam twarz w stronę nieba, rozkoszując się pierwszą spokojniejszą chwilą w ciągu całego wieczoru. Nie udaje mi się jednak nabrać świeżego powietrza w płuca, bo ktoś zakrywa mi brutalnie ręką usta i podrywa mnie do góry.

W szoku, że ktoś mnie złapał, gdy tylko wyszłam sama na ulicę, nie od razu zaczynam się wyrywać. W pierwszej chwili myślę, że to Brady znów chce mi coś udowodnić.

Ale gdy mężczyzna rusza na drugą stronę ulicy, uświadamiam sobie poniewczasie, że to nie Brady. Brady jest szczupły i muskularny, a nie zbudowany jak futbolista o rękach grubych jak pień drzewa. Zaczynam rozpaczliwie wierzgać nogami i szamotać się z całych sił. Moje krzyki tłumi wielka spocona dłoń, która jeszcze mocniej przyciska się do moich ust, a marne próby wyswobodzenia się z uścisku nie robią żadnego wrażenia na gigancie, który góruje nade mną i przytrzymuje przed sobą, przygwożdżoną plecami do jego torsu. Oddala się ze mną od budynku i niesie na drugą stronę ulicy. Rozglądam się rozpaczliwie w poszukiwaniu kogośkolwiek, kto mógłby mi pomóc. Ramię olbrzyma zaciska się na moich rękach i unieruchamia je po bokach tak, że nie mogę go nawet podrapać ani zacząć okładać pięściami. Mimo kneblującej mnie dłoni wyteżam głos i nadal próbuję krzyczeć, ale mężczyzna zaciska tylko mocniej rękę na mojej twarzy — tak mocno, że czuję w ustach krew, bo zęby wbijają mi się w policzek. Kręcę ze złością głową, usiłując pozbyć się dłoni, i jednocześnie z całych sił wierzgam nogami. Facet niesie mnie tyłem i oddala się coraz bardziej od wyjścia z klubu, a szpilki na moich nogach trafiają wyłącznie w powietrze. W pewnym momencie jeden but spada mi z łoskotem na ziemię.

*Dlaczego wyszłam sama? Nawet gdyby żaden podejrzany gość nie wysyłał mi listów, to przecież WIEM, że nie powinnam takich rzeczy robić.*

Mężczyzna zatrzymuje się nagle i stawia mnie na ziemi, ale w dalszym ciągu mocno mnie trzyma. Przysuwa do mnie twarz i czuję przy uchu jego pot i nieświeży oddech. Wzdrygam się ze strachu i obrzydzenia, gdy przesuwa językiem po mojej małżowinie, a potem szepcze mi do ucha:

— Już niedługo będziesz moja, księżniczko. Nie jestem jeszcze na ciebie gotowy, ale niedługo będę. A ty będziesz gotowa na mnie — oznajmia złowieszczo, a ręka owinięta wokół moich ramion i talii zsuwa się niżej. Palce dużej, masywnej dłoni wsuwają się między moje nogi dokładnie tam, gdzie kończy się krótka sukienka.

*O Boże, nie pozwól mu na to. Nie chcę, żeby mnie dotykał!*

Tak mocno zaciskam powieki i staram się nie czuć jego zgrubiałych palców wędrujących w górę po wewnętrznej części moich ud, że nie od razu zauważam, że dłoń na moich ustach zsunęła się trochę i że facet nie trzyma mnie już tak mocno. Bez namysłu otwieram szeroko usta i zagryzam z całych sił zęby na jednej z kostek i palcu prawej ręki. Zaskoczony wielkolud krzyczy z bólu, a ja zaciskam mocno szczęki. Spomiędzy moich nóg natychmiast znika ręka, bo facet odpycha mnie brutalnie od siebie. Ponieważ mam tylko jeden but, tracę równowagę, potykam się o nierówność na chodniku i upadam na kolana. Szoruję wnętrzem dłoni po betonie, bo próbuję wyhamować upadek. Nie zważając na ból przeszywający mi kolana i ręce, wydaję najbardziej mrozący krew w żyłach wrzask, jaki jestem w stanie z siebie wydobyć. Jednocześnie usiłuję podnieść się niezdarnie na nogi. Nie przestając wrzeszczeć, przesuвам się nieporadnie w stronę klubu, w stronę ludzi, którzy mi pomogą.

Czuję ulgę, bo drzwi, którymi wyszłam na zewnątrz, otwierają się nagle i wałą z hukiem o ścianę. Ulga szybko jednak znika, kiedy szorstkie łapska chwytają mnie za włosy i zaczynają ciągnąć brutalnie w drugą stronę. Moje stopy nie nadążają i ocieram pośladkami o chodnik tak mocno, że wzdłuż kości ogonowej czuję

przeszywający ból. Krzyczę. Wyciągam ręce do tyłu i próbuję atakować dłoń, która odciąga mnie od wolności. Usiłuję zaprzeć się jakoś wlokącymi się po chodniku stopami.

Odchylam głowę do tyłu, żeby zobaczyć w końcu swojego oprawcę, ale widzę tylko lecącą w moim kierunku pięść i robi mi się ciemno przed oczami.





# PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW  
w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



**Helion SA**

# Nic nie trwa wiecznie

Layla jest piękna, utalentowana i sławna. Ma wszystko, o czym tylko można zamarzyć. A jednak zamierza diametralnie odmienić swoje życie. Chce tworzyć własną muzykę, uwolnić się od sztabu wszelkiej maści doradców i jak najszybciej uciec od własnej matki, która jest gotowa na wszystko, by tylko zatrzymać przy sobie córkę — kurę znoszącą złote jajka...

Brady przez całe życie starał się nie wychylać. Najpierw był posłuszny swoim rodzicom, potem jeden zestaw restrykcyjnych zasad zamienił na inny i został żołnierzem Navy SEALs. Jednak kariera wojskowa nie potoczyła się tak, jak planował. Teraz zarabia na życie jako ochroniarz zadzierającej nosa gwiazdki pop. Z pozoru mało wymagająca praca może okazać się trudniejsza, niż myślał...

Tych dwoje ludzi ma ze sobą więcej wspólnego, niż im się wydaje. Kiedy wspólnie stawiają czoła bezwzględnemu przeciwnikowi, będą musieli nauczyć się ufać sobie wzajemnie i podjąć walkę o własne życie.

Fascynująca powieść Tary Sivec łączy w sobie wszystko, czego szukasz w rasowych thrillerach. Porywająca narracja, niespodziewane zwroty akcji, napięcie, które nie pozwoli Ci oderwać się od lektury aż do ostatniej strony, a także pełnokrwisci bohaterowie, dzięki którym historia nabiera dramatyzmu i wciąga niczym spacer po ruchomych piaskach — przeczytaj pierwszą stronę, a nie będziesz w stanie się oderwać.

**Tara Sivec** — amerykańska pisarka, żona, matka. Mieszka w Ohio z mężem i dwójką dzieci. Po kilkunastu latach pracy w charakterze brokera chwyciła za pióro z postanowieniem napisania pierwszej powieści. Jest autorką kilku światowych bestsellerów, w tym serii *Igrając z ogniem*.

Nr katalogowy: 30214



Księgarnia internetowa:  
<http://septem.pl>

**septem**  
septem.pl

Hellon SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [septem@septem.pl](mailto:septem@septem.pl)  
<http://septem.pl>

Cena 39,90 zł

ISBN 978-83-246-9897-4



9 788324 698974